

Czy antyfaszyzm potrzebuje anarchizmu?

Tadek Zinowski

Spis treści

Samoorganizacja zamiast etatyzmu	4
Internacjonalizm zamiast patriotyzmu	5
Walka klas zamiast klasizmu	7
Analiza zamiast powierzchowności	7
Intersekcjonalizm zamiast ruchu jednej sprawy	8
Walka o wartości zamiast reaktywności	9
Przemoc zamiast non-violence	10

Jeszcze 10–15 lat temu podnoszenie tytułowej kwestii wydawać się mogło absurdalne – anarchiści i anarchiści stanowili bowiem przytłaczającą większość ruchu AF. W III RP jego korzenie sięgały środowisk punkowo-anarchistycznych z domieszką innych grup skrajnej lewicy, a ekipy o innym rodowodzie stanowiły wyjątki. Także ideowy i propagandowy przekaz, logika organizacji i działania nie odbiegały od klasycznie anarchistycznego spojrzenia na antyfaszizm.

Sytuacja ta jednak w ciągu ostatniej dekady zaczęła ulegać zmianie, która gwałtownie przyspieszyła za rządów Prawa i Sprawiedliwości. Obok tradycyjnych załóg antyfaszystowskich – a czasem na ich miejscu – powstawać zaczęły grupy, których rodowód, ideologia i pomysł na antyfaszizm w różnym stopniu odbiegają od klasycznej linii. Są to min. grupy tzw. opozycji demokratycznej w rodzaju ORP (Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej), OSA (Obywatele Solidarni w Akcji), liberalne stowarzyszenia trzeciego sektora (np. Akcja Demokracja), ale także Studenckie Komitety Antyfaszystowskie (pozostające w orbicie lewicy, lecz wielonurtowe) czy wreszcie ruch kobiet, przechodzący w Polsce fazę gwałtownego umasowienia (Dziewuchy Dziewuchom, Ogólnopolski Strajk Kobiet i jego lokalne sekcje, itd.). To poszerzanie się bazy ruchu AF należy uznać oczywiście za pozytywne zjawisko (choć jego skala jest nadal niewystarczająca), zarazem jednak wywołuje ono dyskusję polityczną, w której hegemonia myślenia (około)anarchistycznego nie jest już oczywista. Co więcej, część osób zaczyna stawiać czasem tytułowe pytanie, traktując anarchistów jak kulę u nogi umasowiającego się ruchu i podkreślając polityczne, medialne czy wizerunkowe koszty pozostawania w tak egzotycznym sojuszu.

O ile perspektywa wykluczania z ruchu którejkolwiek frakcji wydaje się przy jego niedostatecznych rozmiarach śmieszna, o tyle na wypływające z tego tarcia pytanie można udzielić pewnego rodzaju odpowiedzi pozytywnej. W niniejszym tekście postaram się opisać siedem binarnych osi sporu na których ścierają się racje anarchistycznej i nieanarchistycznej części ruchu AF. Anarchizm interesuje mnie w tym kontekście raczej jako perspektywa ideowa niż tożsamość polityczna czy kulturowa identyfikacja. Śledzić będę zatem przede wszystkim anarchistyczne ujęcia pewnych spraw, niekoniecznie zastanawiając się, na ile są one samoświadome. Nie bronię bowiem tezy – choć znaleźć można i jej zwolenników – że właściwą drogą dla ruchu AF jest w pełni anarchistyczna tożsamość, podporządkowanie się kierownictwu Federacji Anarchistycznej i autogettoizacja w ideowej czystości. W końcu – zgodnie z klasycznym przekonaniem anarchistycznym – anarchizm nie jest tym, co robią zawodowi anarchiści-aktywiści, lecz drogą samoorganizacji społecznej i zestawem narzędzi do krytyki zastanego świata. Twierdzę, że w ruchu AF, jaki wykształca się w Polsce lat 20., pozycja anarchistyczna nie jest ani jedyną możliwą, ani niemożliwą – stanowi jednakże niezbędny komponent ruchu. Na przykładzie poniższych siedmiu węzłowych kwestii postaram się dowieść użyteczności perspektywy anarchistycznej i pokazać zagrożenia płynące z jej odrzucenia. Oczywiście, wiele osób zgadza się z anarchistami w większości punktów, wcale nie deklarując się w ten sposób. Wiele też osób doszło do tych samych wniosków, wychodząc z innych ideowych przesłanek, lub poznało je w praktyce. Używam tu więc anarchizmu jako pojęcia etykiety – worka, z którego nie każdy musi chcieć wyciągać wszystko. Wiadomo bowiem, że w konkretnych sprawach często wygłaszane są

stanowiska przeciwne do anarchistycznych, a skoro się pojawiają, to zasługują na polemikę.

Samoorganizacja zamiast etatyzmu

Pierwszą, najbardziej oczywistą osią sporu pomiędzy anarchistami a nieanarchistami jest stosunek do państwa – jego instytucji, aparatu represji i stanowionego prawa. Wielu osobom, przystępującym do ruchu lub sympatyzującym z nim, wydaje się, że oczywistą drogą do pokonania faszyzmu jest zaostrzenie prawa państwowego, delegalizacja organizacji skrajnie nacjonalistycznych i policyjne represje wobec działaczy faszystowskich. Anarchiści i anarchistki krytykują takie podejście, wytykając szereg związanych z nim ryzyk.¹ Pośród nich wymienia się chociażby fakt, że uzbrajanie aparatu represji w nowe narzędzia kontroli stanowi miecz obosieczny – „wyjątkowe” narzędzia wprowadzone do prawa pod hasłem walki z faszyzmem posłużyć mogą państwu do walki z jego faktycznymi wrogami – ruchami pracowniczymi, ekologicznymi czy właśnie anarchistycznymi. Delegalizacja może być także bezowocna z powodu generalnej nieskuteczności wybiórczych represji państwowych, służących bardziej wytwarzaniu „męczenników” i ruchu solidarnościowego z nimi. Jest także zwodnicza, gdyż nie usuwa społecznych korzeni faszyzmu (o czym niżej), a jedynie jego widzialne symptomy. Wreszcie delegalizacja może być szkodliwa, gdyż stanowi pozorne działanie, nieugruntowane w społecznych warunkach, i fałszywą ucieczkę przed walką polityczną, która i tak w końcu się rozpocznie. Do sformułowania powyższej krytyki wystarczyłaby znajomość historii i socjologii prawa, jednak to właśnie perspektywa anarchistyczna umożliwia zebranie takich twierdzeń i uzbraja nas w intuicję nieufności wobec państwa. Zamiast tego rodzaju strategii i postulatów, anarchiści-antyfaszyści proponują oddolną, lokalną (choć sieciową) samoorganizację w miejscach swojego zamieszkania, nauki, pracy itd. Jak pokazują liczne przykłady działań, zwłaszcza poza największymi miastami, taka amorficzna sieć ma dużą trwałość i zdolność organizacyjną – w odróżnieniu od jednorazowych mobilizacji, do jakich zdolne są środowiska liberalne. Z anarchistycznej perspektywy łatwiej także dostrzec i zrozumieć proces kolonizacji struktur państwowych przez działaczy skrajnej prawicy. Zaufanie do neutralnego politycznie etosu „służby publicznej” skazuje nieanarchistów na ciągłe zaskoczenia każdym faszyzującym policjantem, sędzią, prokuratorem czy miejskim urzędnikiem. Polegając na strukturach państwa i obdarzając je zaufaniem, stajemy się niezdolni do dostrzeżenia faszyzacji samego aparatu państwowego i bezbronni wobec tego rodzaju procesów. Z perspektywy anarchistycznej nie ma żadnego powodu, by faszyzacja całego pola społecznego miała omijać różne instancje władzy, a wręcz przeciwnie, istnieją powody, by spodziewać się po nich (np. po policjantach) strukturalnych tendencji autorytarnych. Oddolna, niezależna od państwa sa-

¹ W poniższych zdaniach streszczam m.in. tezy artykułu *Dlaczego nie warto delegalizować ONR?* Antyfaszystowskiej Warszawy z 29 lipca 2019 opublikowanego w biuletynie warszawskiej antify „Pod Brukiem Leży Plaża”.

moorganizacja stanowi bezpieczniejszą bazę dla ruchu AF niż oddanie się nadziei na anty-autorytarne działania ze strony autorytarnej struktury państwowej.

Internacjonalizm zamiast patriotyzmu

Kolejną fałszywą, zdaniem anarchistów, ścieżką, która bardzo kusi nieanarchistycznych działaczy i działaczki, jest próba wytworzenia „pozytywnego patriotyzmu” i licytacji na to, kto jest „prawdziwym patriotą”. W myśl tej tendencji podkreśla się niepatriotyczny charakter nacjonalizmu (czy to w wymiarze historycznym, czy współczesnym) i definiuje „prawdziwy” patriotyzm jako ten wolnościowy, liberalny, otwarty itd. Propozycja taka może wydawać się na pozór kusząca, jednak niesie ze sobą kilka zagrożeń, wyraźnie widocznych z anarchistycznej perspektywy. Przede wszystkim, próbując wykuć pojęcie patriotyzmu pozytywnego, dokonuje się każdorazowo „przykrajania” i „naginania” faktów historycznych i społecznych w sposób, który nie oddaje sprawiedliwości ofiarom. Przykładowo – rozpowszechniany jest w tym nurcie mit wybielający przeszłe formy polskiej państwowości. I RP miałyby zatem być „państwem bez stosów”, rajem innowierców czy gościnnym „Polin”, co nijak nie licuje z jej agresywnym kontrreformacyjnym katolicyzmem, tradycją antysemicką, kolonizacją tzw. Kresów Wschodnich, nie wspominając o oligarchicznej strukturze społecznej i zniewoleniu ludowej większości mieszkańców. Podobnie II RP to rzekomo wielokulturowa demokracja, a niepodległość – emancypacyjne dzieło demokratycznej lewicy. Milczeniem pomija się zatem falę pogromów (od pierwszego dnia państwowości), ekscesy skrajnej prawicy, getta ławkowe, pacyfikację Ukrainy, zamach majowy, Jabłonnię, Zbąszyń czy Berezę Kartuską. Dochodzi nawet do tego, że działacze socjaldemokratyczni (Razem) czczą w listopadzie pamięć Marszałka Piłsudskiego – „towarzysza z PPS i wielkiego patrioty”. Konsekwentnie idąc tym torem, niektórzy liberalni antyfaszyści tworzą także wyidealizowany obraz III RP – „demokratycznej i europejskiej”, przymykając oczy na szalejący nacjonalizm, udział w reżymie granicznym UE czy wojnach kolonialnych. Tworzenie tego rodzaju narracji nie różni się strukturalnie od dominującego nacjonalistycznego paradygmatu, służy za to wybielaniu ciemnych plam historii i wyklucza poza obszar reprezentacji świadectwa grup mniejszościowych. Celem konstrukcji mitu jest tu wytworzenie pozytywnego obrazu własnej wspólnoty narodowej – z tą różnicą, że podkreśla się nie siłę czy czystość rasową, a gościnność, dobroduszość i tolerancję. Nawet konstruowana z dobrymi chęciami polskocentryczna narracja o tak zarysowanym celu politycznym zachowuje wszystkie cechy nacjonalizmu – takie zabiegi narracyjne stosowane wobec Żydów Elżbieta Janicka określa mianem „przemocy filosemickiej”.²

Dodatkowym ryzykiem tej strategii jest zbyt łatwa „eksternalizacja” problemów z nacjonalizmem na zewnątrz narodowej wspólnoty. Narastającym ostatnimi laty modelem takiego myślenia jest paranoja rusofobiczna, każąca w każdym przejawie polskiego faszystwu,

² Elżbieta Janicka, Tomasz Żukowski, *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, IBL PAN, Warszawa 2016.

nacjonalizmu, antysemityzmu czy innej skrajnie prawicowej działalności dopatrywać się wpływu Kremla. Nie zaprzeczam, że gdzieś tam takie wpływy istnieją, jednak skrajna forma tego przekonania przybiera postać paranoi politycznej, rezonując kalkami dobrze znanymi z kliszy antysemickiej („ONI stoją za WSZYSTKIM”, „każdy z NICH jest częścią spisku” itd.). Symptomatyczna dla tego rodzaju subtelnego rasizmu wydaje się treść baneru i ulotek, eksponowanych przez działaczy ORP. Przedstawiły one alternatywy dla Polski za pomocą serii binarnych opozycji – pod nagłówkiem „Europa <-Polska-> Azja” znalazły się też:

„autonomia jednostki <-**wolność**-> niepodległość plemienna”,
„demokracja <-**ustrój**-> faszyzm”,
„kontrakt społeczny <-**porządek**-> hierarchia nakazowa”,
„umiłowanie wspólnoty <-**patriotyzm**-> ofiara całopalna”.

Do każdego z tych wierszy (i całej serii innych) dopisać by można tonę krytycznego komentarza (np. można by podyskutować o europejskich korzeniach przemocy nazistowskiej), co jednak nie zmieści się w niniejszym tekście. Stojąc z takim banerem na środzku warszawskiej patelni i rozdając tego rodzaju ulotki przechodniom ze wszystkich stron świata, ORP-owcy nie robili dobrej roboty – zabrakło im właśnie perspektywy ponadnarodowej, internacjonalistycznej. Nie zauważyli, że „pozytywny patriota” spotkać się może z nacjonalistą na mogile Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, by snuć pastelową opowieść o dobrym Polskim narodzie, który nie brał udziału w Zagładzie, a antysemityzm wciskają mu tylko ruscy agenci.

Zdaniem anarchistów licytacja na patriotyzm jest nie do wygrania i z konieczności prowadzi na polityczne manowce, gdzie zaczynamy głosić poglądy naszych wrogów (patrz: „Gazeta Wyborcza” broniąca pogromowca Warszycy jako „wyklętego z lewicy”, bo był w PPS). Anarchiści proponują więc perspektywę walki z faszyzmem jako uwolnionej od narodowych kluczy interpretacyjnych, toczoną w imieniu wszystkich ludzi przeciwko fałszywym podziałom. Powtarzają oni za Orwellem: „Przez »nacjonalizm« rozumiem przede wszystkim przyjęcie przekonania, że ludzi można klasyfikować jak owady i że całym grupom milionów albo dziesiątków milionów można z poczuciem pewności siebie przyczepiać etykiety »dobry« albo »zły«”.³ Dzięki temu potrafią tworzyć przestrzeń faktycznie inkluzywną dla ludzi o różnym pochodzeniu etnicznym oraz zachować koherencję poglądów na sprawę narodową. Natomiast jeśli chodzi o tradycję – anarchiści tworzoną przez siebie kulturą dowodzą, że zasób walk toczonych na całym świecie w różnych epokach oraz przez różne etniczne grupy na terenie dzisiejszej Polski jest nie mniej interesujący i inspirujący od dominującej opowieści patriotycznej.

³ George Orwell, *Uwagi o nacjonalizmie*, tłum. M. Szuster, w: tegoż, *Jak mi się podoba. Eseje, felietony, listy*, Warszawa 2002.

Walka klas zamiast klasizmu

Kolejną sprawą, na którą perspektywa anarchistyczna może rzucić nieco zbawczego światła, jest stosunek faszyzmu do kapitalizmu i kwestia klasowa. Popularną (neo)liberalną praktyką narracyjną dotyczącą natury faszyzmu jest opisywanie go jako ruchu ludowego, motłochowego i plebejskiego. Wytaczane z liberalnej strony krytyki faszyzmu bardzo często zwracają się właśnie w tym kierunku – pragnąc zobrazować zagrożenie faszystowskie jako w istocie zagrożenie polityczną ekspresją mas ludowych. Stąd też rokrocznie płyną nietrafne i szkodliwe krytyki przejawów polskiego faszyzmu – uczestnicy Marszu Niepodległości są „źli” nie z powodu głoszonych poglądów („Wolność poglądów!” – mówi liberał) czy stosowanej przemocy („Tym się zajmie policja” – mówi liberał; patrz punkt pierwszy), ale z powodów picia publicznie piwa i wódki, oddawania moczu w bramach czy używania rac dymnych. Symptomatyczny dla tego podejścia wydaje się obrazek opublikowany przez Krytykę Polityczną po ataku nacjonalistów na Białostocką Paradę Równości. Humorystyczny mem przedstawiał jednego z nacjonalistycznych bojówkarzy bez zęba na przedzie, a podpis głosił: „Strefa wolna od stomatologa”. Po fali oburzenia został on zdjęty ze strony, jednak jako symptom ujawnia całkiem sporo z mentalnej kondycji polskiej socjaldemokracji.

Tego rodzaju narracje są przede wszystkim z gruntu nieprawdziwe. Analiza anarchistyczna czy marksistowska, poparta zresztą naukową perspektywą socjologii, ujawnia drobnomieszczański charakter ruchu faszystowskiego. Co jednak dużo gorsze, są one również przeciwskuteczne – budując dystans do ludzi z klasy ludowej, odcinają ich od ruchu AF (działającego w ich interesie) i wpychają w ramiona nacjonalistów, gdzie łatwiej roztopić się w fałszywej, rzekomo bezklasowej wspólnocie narodowej. Podobne komentarze i obrazki działają jak samospełniająca się przepowiednia: kiedy mówimy biednym, że są nacjonalistami, a nacjonalistom, że są (hehe) biedakami, de facto zbliżamy do siebie obie grupy, które strukturalnie znajdują się w antagonizmie. Wielu nacjonalistów wykorzystuje tę okazję i próbuje na niej budować „socjalny” czy choćby „godnościowy” obraz swojego ruchu, rozwijając inicjatywy o pozornie socjalnym charakterze i przedstawiając stronę antyfaszystowską jako bliską elitom.

Anarchizm proponuje ujawnianie prawdziwej roli nacjonalistów – jako najemnych pachółków kapitału i władzy, którzy nienawidzą klasy ludowej i zdolni są do pogromów bezdomnych czy napaści na niezależnych związkowców lub grupy Food not Bombs rozdające jedzenie. Prawdziwa analiza klasowych korzeni faszyzmu i jego antyludowej roli pozwala na rozbijanie fałszywych inicjatyw „socjalnych narodowców” oraz zarazem na budowanie poparcia w klasie ludowej, bez której walka z faszyzmem nigdy nie zostanie wygrana.

Analiza zamiast powierzchowności

Powyższy przykład naprowadza nas na kolejny aspekt perspektywy anarchistycznej, czyli zdolność rozumienia faszyzmu jako zjawiska społecznego, a co za tym idzie – możliwość

jego radykalnej krytyki. Przez krytykę radykalną rozumiem tu taką, która sięga do korzeni faszyzmu, to znaczy bada społeczne, kulturowe i ideologiczne sposoby jego produkcji. Z teorią anarchistyczną wiąże się nierozłącznie spory kawał nowoczesnej teorii krytycznej w ogóle – obok własnych analiz mechanizmów władzy państwa i rynku anarchizm przyjął i zaadaptował osiągnięcia ruchów postkolonialnych, feministycznych, queerowych itd. W swoim naturalnym odruchu krytycyzmu anarchiści nie biorą nic za dobrą monetę, dzięki czemu zdolni są dostrzec przesłanki nacjonalizmu np. w programach szkolnych, polityce historycznej (patrz wyżej), kulturze popularnej czy teorii akademickiej. I – *last but not least* – w naszym systemie społeczno-gospodarczym. Nie oznacza to oczywiście, że wszędzie tam mamy do czynienia z faszystowską propagandą, chodzi jednak o to, by zrozumieć, że faszyzm „nie wziął się znikąd i sam nie zniknie”⁴ i że na definiującą go wiązkę składają się elementy obecne w naszej kulturze, ideologii czy strukturze społecznej. Anarchizujące teoretyczki i teoretycy pokazują, w jaki sposób struktury psychiczne wpajane w procesach socjalizacji w naszych społeczeństwach przyczyniają się do zachowań faszystowskich. To anarchiści podnoszą także kwestie przemocy systemowej – działania kapitalizmu, polityki migracyjnej czy wojennej, które przyczyniają się do trwałości faszyzmu i znajdują z nim pewien rodzaj ciągłości ideowej. Ulotka anarchistycznego Bloku Socjalnego na marszu AF 11 listopada trafnie zestawiała „patriotę” w garniturze z bojówkarzem-nacjonalistą – gdy jedni „tworzą biedę” i „wyrzucają na bruk”, drudzy „likwidują biednych” i „katują bezdomnych”. Tymczasem liberalne skrzydło ruchu AF bardzo często zdaje się traktować faszyzm tak, jakby spadł z nieba i nie miał nic wspólnego z „normalnymi” relacjami hierarchii klasowej, rasowej, etnicznej, patriarchalnej itd. Anarchiści natomiast widzą w faszyzmie intensyfikację tych hierarchii i narzędzie ich obrony, dlatego krytykują go nie jako coś obcego „normalnemu” łaadowi, ale jako coś niepokojąco znajomego.

Intersekcjonalizm zamiast ruchu jednej sprawy

Konkluzje z powyższych rozważań nie służą anarchistycznym antyfaszystom i antyfaszystkom tylko do pogłębiania analizy – próbują oni stworzyć ruch, który będzie intersekcjonalny, to znaczy weźmie pod uwagę różne wymiary opresji odciskające się na życiu danych grup i osób w sposób równoległy. Działanie intersekcjonalne ma dwa kierunki: oznacza angażowanie się ruchu w różne walki społeczne, ale także angażowanie się różnych walk społecznych w ruch. Z jednej strony antyfaszyści-anarchiści biorą udział np. w walkach społecznych lokatorów, pracowników najemnych czy studentów, w protestach klimatycznych, queerowych czy feministycznych itd., wnosząc tam antyfaszystowską perspektywę. Walczą w sprawach, które dla liberalnych antyfaszystów nie mają nic wspólnego z tematem. Wychodzą bowiem z założenia, opisanego powyżej, że „temat” jest szerszy niż się zdaje. Zarazem bardzo często perspektywa antyfaszystowska okazuje się potrzebna na gruncie danych walk społecznych, gdzie pozwala odkłamać nacjonalistyczną propagandę (zgod-

⁴ Tytuł konferencji organizowanych przez Porozumienie 11 Listopada.

nie z którą „to Żydzi zabierają wam kamienicę!”, „to kolega z Ukrainy zabiera wam pracę” itd.).

Z drugiej strony także do wnętrza grup AF przenikają treści i metody walki i pracy z innych ruchów. Dużą siłą ruchu antyfaszystowskiego rozumianego intersekcjonalnie jest zdolność do ciągłej samokrytyki. Wystarczy spojrzeć na sposoby, jakimi spłaszczane są w grupach AF wewnętrzne hierarchie, lub na walki, jakie anarchistki-antyfaszystki toczą z seksistowskimi postawami w ruchu. Oczywiście wiele z tych spraw wymaga jeszcze sporo pracy, jednak perspektywa anarchistyczna pozwala dostrzec szkodliwość hierarchicznych relacji i nazwać je po imieniu. Tymczasem liberalny antyfaszyzm (jak również część mało upolitycznionych grup sportowych) nie widzi problemu w reprodukowaniu opresji wewnątrz ruchu. Być może dlatego, że grupy takie działają w pewnego rodzaju stanie wyjątkowym, tocząc – swoim zdaniem – jednorazową walkę ze „szczególnym” zjawiskiem faszyzmu. Tymczasem z perspektywy anarchistycznej łatwiej zrozumieć wagę różnych „mikrofaszizmów” przenikających nasze życie codzienne i stanowiących budulec wielkiego faszyzmu na zewnątrz nas i naszych grup.

Walka o wartości zamiast reaktywności

Ze wszystkich powyższych punktów da się wyprowadzić jeszcze jeden istotny fakt odróżniający antyfaszyzm anarchistyczny od nieanarchistycznego. Bardzo często dajemy się zwieść nazwie, przyjmując, że antyfaszyzm stanowi po prostu kontrę do faszyzmu i na tym jego rola się kończy. W tym przekonaniu utwierdza nas wiele taktyk przyjmowanych zarówno przez grupy anarchistyczne, jak i innych antyfaszystów, a reaktywna dynamika narzuca się sama. Jednak z perspektywy anarchistycznej walka z faszyzmem nie jest nigdy czystą defensywą, obroną status quo i „starych dobrych czasów”. Anarchiści atakują faszyzm w imię wizji lepszego, innego świata. Oczywiście wizje tego, co przeciwstawiamy faszyzmowi, nie zawsze są jasne i sprecyzowane – w naszych czasach nikt chyba nie nosi w głowie gotowej utopii. Jednak za ogólnikowymi hasłami o Wolności, Równości i Pomocy Wzajemnej kryje się możliwość pomyślenia niehierarchicznego społeczeństwa. To właśnie na jego tle okropieństwo faszyzmu staje się jasne i to w jego imię możemy toczyć walkę, której stawką będzie nie tylko stawianie oporu, ale też wytwarzanie lepszego świata już teraz – w relacjach między sobą, we wzajemnej solidarności i oddolnej samoorganizacji. W końcu, jak pisał wolnościowy komunista włoski Ignacio Silone: „Faktom z dziedziny dyktatury nie wolno przeciwstawiać słów, lecz fakty z dziedziny wolności. Funkcjonariuszom dyktatury nie wolno przeciwstawiać funkcjonariuszy, którzy inaczej mówią, lecz ludzi, którzy inaczej żyją i postępują”.⁵

⁵ I. Silone, *Chleb i wino*, tłum. S. Pomian, Warszawa 1947, s. 154.

Przemoc zamiast non-violence

Na specyficzny deser, dla wytrwałych, chcę poruszyć jeszcze jedną kwestię, która mocno dzieli anarchistyczną część ruchu od jego części nieanarchistycznej. Jest nią stosunek do przemocy politycznej. W wydaniu nieanarchistycznym ruch antyfaszystowski przywiązany jest silnie do dogmatu non-violence. Po części wiąże się to w ogóle z etosowymi korzeniami ruchów liberalno-demokratycznych, po części z opisywaną na początku ufnością w państwowy monopol na przemoc. Kult ten czasami osiąga rozmiary, które anarchistycznym antyfaszystom wydają się zabawne – np. organizacja blokady marszu nacjonalistów, na którą uczestnicy przyszli bez butów (jak rozumiem, miało to narzucać taktykę biernego oporu – nie można kopać, nie można biegać. Zdaniem organizatorów: „symbol bosych stóp [miał] podkreślić bezbronność protestujących”).

Z kolei bardziej liberalnie zorientowane osoby nie potrafią czasem strawić widoku anarchistycznych i antyfaszystowskich bojówkarzy i bojówkarek – nieraz odzianych w kominiarki i czarne stroje, niosących solidne drzewce czarnych flag – a nawet potrafią aktywnie przeciwstawić się przemocy politycznej czy eskalowaniu konfliktu. Nie jest to jednak problem kulturowej stylówki i gustu, ale poważna decyzja polityczna. Ruch, który nie stosuje przemocy, jest inaczej traktowany przez państwo i policję oraz przez media i społeczeństwo. Jako że wyeliminowanie przemocy z działania politycznego nie wydaje mi się możliwe (co najmniej dopóki istnieje faszyzm), w ostatnim punkcie przedstawię garść argumentów, jakimi strona anarchistyczna może uzasadniać stosowanie politycznej przemocy. Jak pisała Róża Luksemburg: „Moim ideałem jest taki ustrój społeczny, w którym by wolno było z czystym sumieniem kochać wszystkich. Dążąc do niego i w imię jego, może potrafię kiedy nienawidzić”.⁶

Po pierwsze – linia jest bardzo cienka. Jeżeli ktoś zajmuje się praktycznym antyfaszyzmem, zapewne stosuje już jakiś rodzaj przemocy. Obrażanie kogoś (choćby słuszne), zagłuszanie go, przerywanie jego spotkań czy demonstracji – to wszystko są rodzaje werbalnej i niewerbalnej przemocy, naruszanie czyichś praw. Konsekwentny liberał myślący w kategoriach absolutyzmu etycznego nie może brać udziału w żadnych tego rodzaju działaniach. Potrzeba tu zacząć myśleć kategoriami utylitarnymi – większego i mniejszego zła, politycznego dylematu wagonika. Przemoc zjeżdża po torach historii i zdaje się, że zaraz rozjedzie na miazgę wszelkie grupy mniejszościowe i zdominowane. Możemy jeszcze przedstawić zwrotnice – na bocznicę leżą nacjonałiści, ich prawa, ich wolność słowa, ich bezpieczeństwo osobiste i dobre samopoczucie. Czasu jest mało i każdy ruch lub bezruch będzie jakąś decyzją. Rozpoczęcie jakiegokolwiek konfrontacyjnej aktywności wymaga gotowości na doświadczenie, ale też stosowanie politycznej przemocy. Dalszy podział względem tego, do czego kto jest zdolny, ma charakter ilościowy. W tym miejscu można by dowodzić, że przemoc fizyczna jest bardziej skuteczna od symbolicznej, ale pozostawmy wybór tym, którzy zechcą ją zastosować.

⁶ Feliks Tych, *Czerwona Róża*, „Ale Historia” – „Gazeta Wyborcza”, 9 lipca 2012.

Strategia non-violence – w rozumieniu unikania fizycznej konfrontacji – może być jednak nadal progiem, na którym ktoś chce się zatrzymać. Anarchiści jednak twierdzą, że to nie jest najlepsza decyzja – choć oczywiście nie namawiają nikogo do stosowania przemocy, tylko bronią przestrzeni dla osób, które chcą to robić. Bierne poddawanie się przemocy bowiem (a taki jest efekt konfrontacji z nacjonalistami przy postawie nadstawiania drugiego policzka) ma swoją cenę, swoje koszty psychiczne i fizyczne, które nie każdy gotów jest zapłacić, a przyjęcie takiej strategii wcale nie jest – zdaniem anarchistów – chwalebne, lecz zwyczajnie niesolidarne. Osoby wokół Ciebie mogą nie chcieć doświadczać przemocy, mają prawo bać się jej i próbować jej uniknąć. A najlepszym znanym sposobem unikania przemocy jest kontrprzemoc, oddanie ciosu, odepchnięcie agresora, rozbicie grupy napastników. Kto nie chce narażać siebie i innych wokół na przemoc w sytuacji ulicznej konfrontacji, musi sam być gotowy jej użyć lub przynajmniej zostawić przestrzeń dla osób na to gotowych i wspierać je. A, niestety, nie jest to kwestia swobodnego wyboru. To faszyci nadali konfliktowi politycznemu przemocową dynamikę, gdyż przemoc stanowi sedno ich programu politycznego. Gdy ktoś rozpoczyna konflikt, w którym gotowy jest na anihilację wroga, nie sposób zmienić go samymi dobrymi chęciami w kulturalną rozmowę, którą wielu z nas by wolało. Pozostaje poddać się biernie przemocy lub czynnie ją odpierać. W tym sensie każdy antyfaszystowski atak jest także społeczną samoobroną.

Taktyka non-violence ma jeszcze jeden szkodliwy efekt uboczny: prowadzi do trywializacji przemocy – jej obrazy stają się obiegowe, w związku z czym nie robią na nikim wrażenia, a przemoc nacjonalistów i policji ulega normalizacji. Przyjęcie aktywnej postawy („trzymanie gardy”) pozwala uniknąć takich sytuacji – podkreślę tu jeszcze raz, że role obronne na danej demonstracji mogą odgrywać osoby, które chcą się tym zająć, niekoniecznie wszystkie i wszyscy. W argumentie anarchistycznym chodzi po prostu o solidarność z nimi. W optymalnym scenariuszu postawa ta obejmować by mogła także wszystkie pasywne środki obrony, jakie wypracowali anarchiści dla demonstracji bojowych – poruszanie się blokiem, powszechne maskowanie czy czarny blok – bo te narzędzia zwyczajnie działają antyrepresyjnie. Jednak plan minimum brzmi chyba tak: niech każdy robi antyfasyzm po swojemu i nie wcina się innym. Ujęcie sprawy w ten sposób umożliwia działanie osobom o obu nastawieniach.

Oczywiście wszystkie powyższe podziały stanowią bardzo uproszczoną mapę politycznego pola antyfasyzmu w Polsce 2020 roku. Wiele innych konfliktów przebiega w poprzek lub wewnątrz tak zarysowanych grup. Wielu anarchistów nie zgodzi się z tezami, które przypisuję anarchizmowi, a wielu nieanarchistów uzna je za swoje. Być może jednak powyższy tekst może posłużyć za punkt wyjścia do prowadzenia sporów politycznych na każdy z zarysowanych tematów, lub chociażby do refleksji nad własnym stanowiskiem. Ze swojej strony dodam, że przedstawiałem argumenty anarchistyczne w każdym z punktów z pełnym przekonaniem i uważam je za słuszne, choć nie twierdzę, że każdy w ruchu powinien je podzielać.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Tadek Zinowski
Czy antyfaszyzm potrzebuje anarchizmu?

Skolektywizowano 06/06/2020 z
<http://wakat.sdk.pl/antyfasyzm-potrzebuje-anarchizmu/>

pl.anarchistlibraries.net